



STRACH - rozdział 4

Ostatnia część opowiadania

Ostatnia część opowiadania

Nazajutrz po śniadaniu Anna i Wiktor pojechali bryczką do Dąbówki. Wiktor był umówiony z Dylewskim u rejenta.

Tarnecki poszedł na cmentarz. Już z daleka dojrzał Macieja, idącego od strony bramy i wchodzącego później do kościoła.

Na nagrobku Drwęckiej leżał krzyż, misternie wyrzeźbiony z jednego kawałka lipowego drewna. Niewątpliwie wyszedł spod rąk utalentowanego artysty. Adam zachodził w głowę, kto go przyniósł. Wczoraj do południa z Anną i Wiktorem odwiedzili grób Barbary. Krzyża z całą pewnością jeszcze nie było.

Głęboko zamyślony wracał piaszczystą drogą do domu. Zatrzymał się przed kościelną furtką. Zobaczył Macieja. Ogrodnik w milczeniu skinął głową i wolno ruszył do wsi.

* * *

Na podwórzu przed domem Marcelina gawędziła z Zosią. W przeciwieństwie do Agaty, jej córka sprzyjała młodym.

Adam pomyślał, że ma okazję, by porozmawiać sam na sam z Antkiem. Pospieszenie zawrócił. Na szczęście rozgadane kobiety nie zauważyły go.

Jeszcze przed furtką usłyszał odgłos rąbania drzewa. Marcelina potrzebowała sporo opału do chlebowego pieca.

Adam wszedł na podwórze i skierował się do szopy. Antek szybko i sprawnie rozłupywał polana na ściętym pniu. Za jego plecami na gałęzi jabłonki wisiała koszula.

- Dzień dobry! – powiedział głośno Tarnecki.

Chłopak wyprostował się.

- Dzień dobry panu. Matki nie ma.

Niebieskie oczy nosiły ślady łez. Włosy, zawinięte za uszy, opadły z jednej strony na opalony policzek. Odgarnął je niecierpliwym ruchem ręki.

- Przyszedłem do ciebie.

Antek rzucił spłoszone spojrzenie w stronę furtki. Odwrócił się i chwyciwszy koszulę, szybko ją wciągnął. Najwidoczniej obawiał się kolejnej bury od matki.

- Wszystkim nam brakuje pani Barbary – powiedział cicho Adam, patrząc prosto w twarz Antka.

Chłopak milczał. Stał ze zwieszonymi ramionami.

- Wiem, że babcia kazała ci przełożyć ślub.

- Tak trzeba! – odezwał się Antek niespodziewanie. Adama zadziwił ton jego głosu. Czyżby Bielecki miał rację?

- Szkoda, że pani nie zdążyła cię namalować.

Oczy Antka zaszkliły się.

- Niech pan już idzie.

- Wybacz, nie chciałem ci sprawić przykrości.

Adam odwrócił się i zobaczył ustawione przy bocznej ścianie domu lipowe figurki ludzi i zwierząt. Nie były widoczne od strony podwórza.

Poczuł, że coś ściska go za gardło.

* * *

Dom był pusty i cichy. Adam wszedł do salonu. Patrząc w ciemne, zimne wnętrza kominka wspominał wigilijny wieczór, gdy razem z Drwęckimi siedział przy buzującym ogniu.

Oparł się o wezgi fotela. Jego wzrok powędrował ku portretom. Przymknął powieki i próbował przywołać z zakamarków pamięci chwile, które spędził w towarzystwie Barbary. Widział, jak wstaje od pianina w rozświetlonym słońcem salonie i podchodzi z promiennym uśmiechem. Słyszał szelest jedwabiu i czuł subtelny zapach perfum. Zobaczył, jak nalewa herbatę, odgarnia niesforny pukiel włosów i wyśmiewa się z wywodów Bieleckiego, gdy siedzieli przy podwieczorku w ogrodzie.

Czy doktor miał rację, twierdząc, że Antek mógł się zakochać w Drwęckiej? Adam już nie uważał tej sugestii za absurdalną. Przypomniawszy sobie ślady łez na twarzy Antka i kunsztownie rzeźbiony krzyż na marmurowej płycie grobowca.

Zerwał się z fotela.

W progu przystanął i odwrócił się. Miał wrażenie, że przywołało go spojrzenie Barbary z portretu nad kominkiem.

Zmarszczył czoło. Dręczyło go jakieś mgliste przeczucie, jakby z podświadomości coś próbowało wypłynąć na powierzchnię myśli.

* * *

Drżącymi rękoma siodłał konia. Wyprowadził go ze stajni.

Zobaczył Agatę i Zosię, które stały przed gankiem z koszami pełnymi ogórków.

- A dokąd to się pan wybiera? – krzyknęła Agata.

- Wrócę niebawem – rzekł pospiesznie i wskoczył na siodło.

Galopował wzniecając tumany kurzu. Modlił się w duchu, by Bielecki był w domu.

* * *

- Co się stało? – lekarz patrzył na niego ze zdumieniem. – Ale proszę, niech pan wejdzie.

- Doktorze! - Adam z trudem łapał oddech. – Muszę spytać o coś ważnego.

* * *

- Wszystko się zgadza – rzekł wolno doktor. – To nie może być przypadek. I co pan teraz zrobi?

- Myślałem, że to oczywiste – odparł Tarnecki ze zdziwieniem.

Bielecki pokręcił głową.

- Trudna sprawa, piekielnie zagmatwana. Decyzję pozostawiam panu. Niech pan jednak pamięta o tych, którzy żyją.

- Tylko tyle ma mi pan do powiedzenia? – spytał cicho Adam.

Doktor wrzucił zgasłe cygaro do popielniczki.

- Nic już nie zwróci mi Barbary.

* * *

Anna i Wiktor nie wrócili jeszcze od rejenta. Adam rozkulbaczył i wytarł zgrzanego konia.

Wyczuł nagle czyjąś obecność.

Odwrócił się. W otwartych wrotach stała Agata.

Przez całą drogę wyobrażał sobie rozmowę z nią, układał w myślach słowa, które wydały mu się najwłaściwsze. Teraz poczuł, że przygotowania na nic się nie zdały.

Niemal bezwiednie wyrwało mu się pytanie:

- Dlaczego to zrobiłaś?

W wyblakłych oczach nie ujrzał lęku. Tylko czujność.

- Nie mogłaś pozwolić, by Barbara malowała Antka. Obydwoje mają na plecach identyczne znamię.

Agata słuchała z zaciętą twarzą a on mówił coraz szybciej i coraz bardziej chaotycznie, jakby się bał, że nie zdąży wszystkiego z siebie wyrzucić.

- Antek odgarnął włosy z twarzy... tak samo, jak ona. Uświadomiłem to sobie dopiero później. Zobaczyłem jego rzeźby. Pewnie nie wiedziałaś, że zrobił krzyż i położył go na grobie. Jest artystą, tak jak matka. Zaczynałem rozumieć. Upewniłem się, gdy spytałem doktora o znamię u Barbary. Wtedy byłem już pewien.

Jej uporczywe milczenie zaczęło go niepokoić.

- Dlaczego zamieniłaś dzieci? Zabrałaś Annie brata. I matce...

- Annie brata nie zabrałam – przerwała mu.

- Co ty mówisz! Jak to, nie... - Nagle zrozumiał sens jej słów. - Przecież Drwęcki nigdy by.... Dotarło do niego, że ona mówi prawdę. Dawno już zauważył, jak bardzo Anna i Wiktor są do siebie podobni. I do mężczyzny z portretu nad kominkiem.

- Marcelina uparła się rodzić – powiedziała Agata. – Głupia była, nie to, co inne.

- Jak Hanna, córka ogrodnika... Przecież ona zmarła.

- Śmierć lepsza niż urodzić bękarta na nędzę i poniewierkę – rzekła dobitnie.

- Czy twoja córka...

- Ona nie wie. Urodziły tego samego dnia. Obie leżały nieprzytomne w gorączce. To był znak.

- A doktor nic nie podejrzewał?

- Ja odebrałam poród. Doktor przyjechał później. Obchodziła go tylko Barbara.

Zastanawiał się, którego ze swoich synów zdążył wziąć na ręce Gwidon Drwęcki.

- Mogłaś powiedzieć Barbarze prawdę – powiedział zmęczonym głosem.

- Prawdę na panine delikatne uszy? – spytała szyderczo. Wbiła w niego zimne spojrzenie.–
Pan nic nie powie, ja i tak już długo nie pociągnę.

Nie był zaskoczony. Wiedział od doktora, że zostało jej najwyżej kilka miesięcy życia.

Zdawał sobie sprawę, że ta twarda chłopka ma rację. Teraz doskonale rozumiał, co miał na myśli Bielecki, gdy mówił, by pamiętać o tych, którzy żyją.

* * *

Agata zmarła tuż przed Bożym Narodzeniem. Anna i Adam wzięli ślub latem, rok po śmierci Barbary.

Alicja Minicka

<http://mysli-o-ludziach.blog.onet.pl>

Całe opowiadanie można pobrać na stronie Wydaje.pl:

<http://wydaje.pl/e/strach5>